



Wampir z dolin

Harry pospiesznie wrzucił na siebie płaszcz wyjściowy, ukrył w jego kieszeni różdżkę oraz zegarek kieszonkowy, niezdarnie owinał szal wokół własnej szyi i nakreślił krótki liścik wyjaśniający jego nieobecność. Nie chciał, żeby Ginny się martwiła. Następnie wyszedł przed dom.

Z lekkim niedowierzaniem podszedł do sań i dopiero teraz spostrzegł, że renifery są znacznie większe niż te które można spotkać w zoo. Poza tym ich nosy były czerwone i świeciły niczym lampki na choince. Jednak nie to było najdziwniejsze...

— Aloha, stary! — zawołał na powitanie jeden z reniferów.

Harry rozdziawił usta ze zdumienia.

— Co się tak gapisz?! Nie widziałeś nigdy gadających reniferów?! — zapytał inny renifer, a pozostałe zarechotały głupkowato.

— Co ty tam za zygzak na czerepie nosisz? — dodał jeszcze inny renifer, a pozostałe ponownie zarżały, bardziej jak konie niż jak renifery.

— Głuptasy! Jak śmiecie obrażać Harry'ego Pottera! — oburzył się Gderek, karcąc renifery palcem. — Tylko on może nam pomóc odnaleźć Dobrego Dziadunio!

— Wyluzuj wielkouchy przyjacielu! — zaproponował jeden z reniferów. — To całe zamieszanie pewnie jest niepotrzebne.

— Właśnie! Staruszek sam się na pewno odnajdzie! — dodał inny renifer.

Skrzat już miał coś odpowiedzieć, ale Harry go uciszył.

— Sądziecie, że Mikołajowi nic nie jest? — spytał z zaciekawieniem. — Zniknął już kiedyś w taki sposób?

— Nie, stary! — odrzekł renifer na przedzie zaprzęgu.

— Ale może w końcu miał dość tej marudy — dodał inny renifer wskazując pyskiem na skrzata — i postanowił się napić z dala od jego pisków..

— Aloha, stary! — zawołał renifer z tyłu zaprzęgu. — Dobrze gadasz! Też chlapnąłbym sobie Ognistej Whisky!

I pozostałe renifery wesoło go poparły.

Gderek pokręcił z dezaprobatą głową i z trudem wgramolił się do wielkich sani. Harry wciąż nieco zdumiony, zrobił to samo.

Renifery z wolna ruszyły. Mimo iż nie było śniegu, sanie snuły po ziemi bez żadnych przeszkód.

— Jedźcie do Londynu. Dockland Street piętnaście — zawołał Harry do zaprzęgu.

— Chyba lepiej polecieć, stary! — zawołał jeden z reniferów, obracając wielki pysk w jego stronę. — Trzymajcie się mocno!

Harry dopiero teraz spostrzegł, że sanie od dawna znajdują się w powietrzu. Renifery nagle gwałtownie przyspieszyły i wystrzeły naprzód niczym rakietą.

Po kilkunastu minutach w oddali zaczęła majaczyć Tamiza oraz zabudowania Londynu. Harry zerknął na skrzata. Wyglądał, jakby miał zaraz zwymiotować. Już miał wyczarować mu papierową torebkę, kiedy sanie walnęły z impetem w ziemię i zatrzymały się w miejscu.

— Co za szpetna dzielnica! — zawołał jeden z reniferów, a pozostałe poparły go, rechocząc.

Harry pospiesznie wysiadł z sani. Rozejrzał się wokoło. Ulica, na której mieścił się niewielki dom Erwina Horneta, była brudna i zaśmiecona. Na ścianach budynków wszechobecne były rozmaite graffiti i przekleństwa wymalowane wielkimi literami.

— Ciekawe miejsce do zamieszkania wybrał pana przyjaciel, sir! — zapiszczał skrzat, stając obok Harry'ego i z lekkim niepokojem rozglądając się po okolicy.

Harry podszedł ostrożnie do drzwi wejściowych domu opatrzonego numerem piętnaście i załomotał dwa razy kołatką, która przypominała otwarty dziób hipogryfa. Po chwili w drzwiach pojawił się wysoki, barczysty czarodziej, o gęstej siwej czuprynie i haczykowatym nosie.

— A niech mnie, Potter! — zawołał zaskoczony. — Co cię tutaj sprowadza?!

— Potrzebujemy porady specja od zegarków — odrzekł Harry, podając rozmówcy rękę na powitanie.

Erwin Hornet zaprosił ich do środka. Kiedy weszli do niewielkiego salonu, Harry spostrzegł, że obskurne ściany gromadziły ponad setkę zegarków. Wszystkie tykały w jednakowym tempie, ale na widok Harry'ego, zamilkły. Zupełnie jakby z zaciekawieniem zaczęły nasłuchiwać. Podczas gdy skrzat Gderek przyglądał się kolekcji zegarków, Erwin podał herbatę i biszkopty, po czym usiadł w fotelu.

— O jaki zegarek chodzi, Harry? — spytał z zaciekawieniem.

Harry wyjął kieszonkowy zegarek znaleziony w sypialni Świętego Mikołaja i położył go na stoliku, obok dzbanka z herbatą. Erwin pochylił się nad nim i momentalnie pobladł na twarzy.

— Ten zegarek należał do wampira Blodwyna Bludda — wyjaśnił, spoglądając z niepokojem na Harry'ego.

— Kim był ten Bludd? — spytał z zaciekawieniem Harry.

— Mordercą — odrzekł sucho Erwin. — Bardziej zasłynął jako Wampir z Dolin. Wyjątkowo okrutny.

— Wydaje mi się, że gdzieś już o nim słyszałem — powiedział powoli Harry, zastanawiając się gdzie.

— Jego wizerunek znajduje się w kolekcji Kart z Czekoladowych Żab — wyjaśnił mu Erwin. — Bludd zasłynął z tego, że przez trzy dni torturował swoje ofiary, śpiewając im swoim donośnym barytonem. Podobno to było tak straszne, że każdy błagał o skrócenie męki.

— No dobrze. Ale co wiadomo na temat tego zegarka? — spytał skrzat, który oderwał się w końcu od kolekcji zegarów i usiadł obok Harry'ego.

— To właśnie tym zegarkiem Bludd odmierzał czas dzielący jego ofiary od śmierci. — odrzekł Erwin. — I zgodnie z legendą, tuż przed swoją śmiercią rzucił na zegarek jakąś klątwę.

— Klątwę?! — powtórzyli jednocześnie Harry i skrzat.

— Tak. Kiedy po raz pierwszy dotknąłeś zegarek gołą dłonią? — spytał Erwin.

— Kilka godzin temu — odrzekł z przerażeniem Harry.

— Więc prawdopodobnie klątwa nie zaczęła jeszcze działać — odrzekł Hornet zatroskanym głosem.

— Ja też go dotknąłem... — wymamrotał z przerażeniem skrzat.

— Ale... ale... wiesz... co to za klątwa? — spytał roztrzęsionym głosem Harry.

— Nie mam pojęcia — odrzekł Erwin. — Ale obawiam się, że jest jedną z najgorszych...

— Dobry Dziadunio też dotknął tego zegarka! — zapiszczał skrzat, zalewając się łzami.

— Dobry Dziadunio? — powtórzył zaskoczony Erwin. — O kim ten skrzat gada?

— To dłuższa historia — odrzekł wymijająco Harry. — Wiesz może, co działo się z tym zegarkiem po śmierci Bludda?

— Nikt tego nie wie — odparł Erwin. — A jak ty wszedłeś

w jego posiadanie?

— Gderek znalazł go w sypialni swojego szefa — wyjaśnił ogólnikowo Harry, wskazując na zrozpaczonego skrzata, który hałaśliwie wydmuchiwał teraz nos w chusteczkę. — Widziałem podobny zegarek u Borgina.

— Podobny? — zdumiał się Erwin. — To unikat. Nikt nigdy nie wykonał podobnego zegarka.

— Jestem pewien, że widziałem go u Borgina w sklepie. Tuż po tym jak zgłosił kradzież...

— A zatem powinienes go nieco przycisnąć. Może dowiesz się czegoś więcej na temat klątwy, którą zegarek jest naznaczony. Wtedy łatwiej nam będzie znaleźć antidotum...

— Masz rację. Pora ponownie odwiedzić Borgina.